

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Filozof rewolucji majowej

Z pism Brzozowskiego zawsze robi się krytykę polskości. Zmienia się jedynie kąt, pod jakim ona pada - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Nasz Brzozowski.

Z pism Brzozowskiego zawsze robi się krytykę polskości. Zmienia się jedynie kąt, pod jakim ona pada. I ta krytyka może być twórcza – wtedy, gdy autor *Idei* ma zostać akuszerem nowej polskiej formy, ale może być i pusta, gdy zmienia się w krytykę totalną. Brzozowski mówi „naród”, a ci, którzy chcą go zmusić do totalnej krytyki, mówią „ten kraj”; on chce wyrobić w nas heroiczną postawę, która „prowadzi przez potęgowanie życia i sił Polski wśród współczesnych narodów Europy”, tamci zaś – chcą mieć w nim ideologa wykorzenionej pracy, pracy wykorzeniania. To nie jest pisarz lewicowy, to myśliciel, którym w okresie wolnej Polski zajmowali się głównie piłsudczycy. Przywłaszczenie, jakiego dokonano w ciągu ostatnich lat, to skutek nieciągłości naszej historii, skazania tamtych autorów na niepamięć. Warto wrócić do dwudziestolecia, kiedy historia – może i dzisiaj tak jest – była na wirażu.

Kazimierz Zakrzewski, były narodowiec, zakłada po przewrocie majowym grupę „Zespół Stu” (dzisiaj powiedzielibyśmy: *think tank*). W 1926 roku i w latach następnych stało się jasne, że dotychczasowe stosunki, dotychczasowy kształt państwa, nie mogą się utrzymać, że nastąpił przełom. Brzozowskiego należy widzieć jako niewczesnego

„filozofa rewolucji majowej” – oto propozycja Zakrzewskiego:
„Uważamy, że poza filozofią Brzozowskiego nie ma w myśli politycznej narodu polskiego takich czynników, do których mogłoby nawiązywać samodzielne polityczne myślenie obozu rewolucji majowej, rozwijające filozoficzne podstawy tego przełomu w świadomości społeczeństwa i stwarzającego teorię państwową dla nowego prądu w dziejach Narodu” [1]. Na rozdrożu dziejowym, w chwili wejścia w nową epokę, autor *Głosów wśród nocy* ma być drogowskazem wskazującym „dokąd iść nam wypada”.

To, co odróżnia czas po rewolucji majowej od okresu ją poprzedzającego, to przestarzałość systemu partyjnego. Partie przestały być formą twórczości i mobilizacji społecznej, stały się dla niej raczej przeszkodą. Ich funkcja ogranicza się do rozbijania narodu, do budowania podziałów i utrzymywania się w wiecznej opozycji wobec państwa zmagającego się z historią. Rozpalanie wewnętrznej walki stanowi główne zajęcie ugrupowań politycznych; bez szarpaniny, bez kłótni publicystycznych nie zdołałyby przetrwać. Podniecanie konfliktów nie służy Narodowi, osłabia go, a nowy rozdział dziejów wymaga włączenia całego narodu i wszystkich jego sił do pracy. Brzozowski „[...] odrzucił – i to jest proroczy chwyt jego myśli – wszelki partyjno-polityczny sposób myślenia. «Jest rzeczą pewną, że wychowawcami Narodu są ludzie, których nie można sklasyfikować z punktu widzenia walk politycznych [...]. Oni bowiem służą rzeczywistemu życiu, a nie organizowaniu fata morgana, zabobonów i fikcji politycznych»” [2]. Jedynie silne państwo, wolne od ciężaru sporów partyjnych, wsparte wysiłkiem niepodzielonego narodu, będzie w stanie mocować się z losem. Najlepsi, najbardziej uzdolnieni grzęzną w podziałach, które nie tylko krępują ich energię, lecz także dławią potencjał narodu.

Rewolucja majowa oznacza też wyłonienie się nowego typu psychicznego. Jest to typ całkowicie różny od tych, które dominowały w ubiegłej, przedmajowej epoce. Psychika zwalczana przez Brzozowskiego skupia się w dwóch postaciach. Pierwsze wcielenie to „szlachcic jako mit”; nie chodzi tu o szlachtę jako warstwę, ale o jej najbardziej anarchiczny żywioł, uosabiany przez Zborowskiego i Zebrzydowskiego. Higiena ducha nakazuje pozbyć się instynktów rokoszu, wiecznego buntu przeciw władzy i silnemu kierownictwu; wrzenie i secesja udaremnią budowę silnego państwa, rozsadzają ramy wspólnego wysiłku. Wolność wynaturza się tutaj w kaprys; „fałszywy indywidualista, a właściwie miłośnik stadnego, bezładnego deptania”, szkodząc zbiorowości, odsłania ją na uderzenia losu. Brzozowski mówi o nim „szerszeń, niszczyciel siły naszej”.

Wokulski, który wybrał wygodę, czyli Połaniecki – oto drugi typ psychiczny. Taki człowiek stroni od najważniejszych spraw publicznych, nie chce w nich uczestniczyć, nie chce się mieszać, woli poświęcić się pielęgnowaniu swojego prywatnego szczęścia. Autor *Legendy Młodej Polski* nazywa tę postawę konsumpcyjną: cała energia jednostki zmierza tylko ku temu, aby wymościć sobie wygodne stanowisko, jakiś skrawek komfortu, i osłonić się od świata, aby nic nie mąciło tego małego zadowolenia.

Polak odsuwa się od udziału w rzeczywistości jeszcze na dwa sposoby. Pierwszy to „polskie Oberammergau”: „[...] to widowisko pasyjne, odtwarzające Bożą Mękę. Jeżeli romantyzm polski był Golgotą, to Oberammergau stanowi jego naśladowanie w zmienionych warunkach, sztuczne wywoływanie w sobie tego stanu psychicznego, który romantycy – rzućni na emigrację i oderwani od rzeczywistego,

produkcyjnego życia Narodu – chcieli w sobie właśnie przemóc. Oberammergau – to chęć wykręcenia się „męką od pracy” [3]. Drugi element rozkładu w polską psychikę wprowadza to, co Brzozowski nazywa „partią Postępu”. Obóz postępowy jest tu w zasadzie – obozem dzieciennienia. Jego ujemny wpływ sprowadza się do zapatrzenia na zachodnie wzorce, do ich bezmyślnego kultu i przekonywania, że postęp jest możliwy jedynie przez naśladownictwo. Wielkie niedomówienie lewicy, z którego pewnie nie zdawała sobie sprawy.. To, co przemilczała, to zbiorowy, wielki trud, który wznosi instytucje i kulturę. Bez mozołu, bez ciężkiej pracy nie byłoby tych owoców, budzących podziw. Nie można ich po prostu przeszczepić, będą gnić – trzeba samodzielności. Nikt za nas nie zrobi tego, co powinniśmy zrobić my sami. Pożyczona wielkość jest tylko pozorną wielkością.

Brzozowski – zdaniem Zakrzewskiego – posiada własną koncepcję historii. Przede wszystkim nie ma dziejów bez narodu. Naród to splot przeszłości, terażniejszości i przyszłości, kolejne warstwy czynów, tradycji i instytucji, które tworzą środowisko naszego życia. „Organiczny związek między przeszłością a terażniejszością, między jednostką a otoczeniem, pomiędzy naszymi trudami a tymi, którzy przyjdą – istnieje w Narodzie. Dlatego człowiek historyczny, to człowiek w Narodzie; nie istnieje on w pozanarodowym środowisku. «Człowiek bez narodu jest duszą bez treści, obojętną, niebezpieczną i szkodliwą»” [4]. Kosmopolityzm, mrzonki internacjonalizmu, próby unieważnienia narodu w imię klas – to wszystko złudzenia, błędy wyrzucające poza nawias historii. Trwonić siły i opuścić obręb dziejów – w stronę ideologicznego mirażu – bardzo łatwo; trudniej wejść do nich z powrotem, włączyć się w ich bieg.

Kto jednak tworzy historię? Piłsudczycy (mam tu też na myśli młodych endeków, którzy dołączyli do sanacji po Rewolucji majowej) byli skłonni uważać, że to elita, zwarta i świadoma swoich celów, kształtuje bierną narodową masę i odpowiada za historię. Tak pisał o tym jeden z publicystów Związku Młodych Narodowców, Jerzy Drobnik, w *Uwagach o rządzeniu i człowieku rządzącym*: „[...] oto jest nieraz sam, tragicznie sam, w swoich decyzjach i w swoim dążeniu, a nie może być sam, musi mieć koło siebie ludzi, którzy idą za nim, przez których realizuje swoje wyobrażenie świata, którzy są jego narzędziami. Dobranie sobie tych ludzi nie jest rzeczą łatwą, jest rzeczą nawet trudną bardzo”[5]. Jest to wizja heroiczna – elita okopów, dowodzona przez Komendanta, torująca swoją wolę przez bierną masę, wyrzynająca sobie drogę przez glinę społeczeństwa. Po jednej stronie mamy niezdolną do czynu zbieraninę, a po drugiej wielką jednostkę o żelaznej woli, naginającą prawa dziejów do swoich ideałów. Jeśli masa wstępuje na scenę wydarzeń, to tylko jako materiał dla potężnego indywiduum, który jest urabiany jego rękoma. To pierwszy wariant pomajowej filozofii. Drugi mówi coś przeciwnego: masy mogą tworzyć dzieje jako świadomy swoich dążeń naród. Ferdynand Goetel i Kazimierz Zakrzewski to reprezentanci tego skrzydła. Założyciel „Zespołu Stu” powtarza słowa Brzozowskiego: dzieje to „praca”, czyli walka z naturą, to wytwarzanie kultury, która oddziela nas od biologicznej otchłani. Praca może odbywać się tylko przez naród, organizujący konstrukcyjny wysiłek, nadający mu sens i kierunek. Budzi ona szacunek do spadku po minionych pokoleniach, do ich wkładu, gruntu, który przygotowali pod naszą budowę; budzi „miłość rzeczy starych i głębokich, daleko w przeszłość i przyszłość idących”. Ci, którzy byli wyłączeni z tego trudu, gdzieś na jego obrzeżach, ich teraz trzeba wciągnąć w pracę narodową – mówi Zakrzewski o robotnikach. Robotnicy przeobrazili się w żołnierzy sprawy narodowej – powtarza za Brzozowskim – w 1905 roku, gdy

zaborca dokonywał na nich egzekucji: padali tam, gdzie padł Traugutt. Tak nawiązała się ciągłość, tamto wydarzenie przemieniło ich w istotny składnik narodu. Ten składnik musi wybić się na czoło, ponieważ ściera się z żywiołem codziennie, rozumie go – inaczej niż socjalistyczna inteligencja, która zastąpi kapitalistów swoją niekompetencją. Zakrzewski wzmacnia te elementy myśli autora *Legendy Młodej Polski*, które kojarzą go z Georges'em Sorelem. Robotnik jako jedyny w czasie zaborów nie miał nic do stracenia, dlatego walczył ofiarnie o wolność i o niepodległość, on ma być – tak sobie życzy za Brzozowskim Zakrzewski – twórcą nowego porządku. Będzie to ustrój syndykalistyczny, nastawiony na produkcję, zmierzający do osiągnięcia przez Polskę autarkii gospodarczej. Nowa organizacja polityczna społeczeństwa wyzwoli w założeniu wszystkie siły dotąd tamowane: czy to przez walki partyjne, czy przez walkę klas, czy przez walkę wewnątrz obozu socjalistycznego. Gdy położy się kres sejmowładztwu i parlamentarnej gadaninie, gdy pozwoli się rządzącym rządzić, kolejnym krokiem będzie pozwolić tym, którzy pracują – pracować. „Państwo musi więc być organizacją samorządu ludności jako społeczeństwa wytwórców. To właśnie prowadzi nas do ideałów, które głosimy obecnie w wielkiej dobie rozbudowy Polski, której Brzozowski nie doczekał, ale którą przeczuł”[6]. Dowartościowanie robotnika jako typu człowieka heroicznego, przełamującego opór materiału, wykuwającego w tym materiale nowy świat, gotowego do krańcowych poświęceń, zahartowanego w boju, i wreszcie wskazanie na taki kształt państwa, który będzie najlepiej dostosowany do tego typu ludzkiego – przypomina *Der Arbeiter* Jüngera. Robotnik nie uzyskuje sensu ze względu na swoje miejsce w stosunkach produkcji albo na walkę klas. To forma narodowego istnienia, w którym nie ma podziału, tylko wspólne dążenie do potęgi państwa.

„Czy zastanawialiście, co i jak czują narody ginące? Czy sądzą, że istotnie, jak w powieści Sienkiewicza, przychodzą znaki i widma ostrzegawcze? Przeciwnie. Jasność, pogoda, słodycz rozlewają się w duszach. Już nie trzeba myśleć, nie trzeba pracować”. Brzozowski wytrąca z historycznego letargu, nakazuje czujność: dzieje poszły w ruch. Gnuśniejący Polak, syty i śpiący, pójdzie na przemiał dziejów, zgniotą go koła historii, będzie jej wapnem. Polska musi wywalczyć sobie pozycję, pracować nad tym, aby się nie zapaść, to prosta prawda Brzozowskiego, o której przypomina Zakrzewski: „Droga do tej prawdy jest nam wytknięta: «prowadzi przez potęgowanie życia i sił Polski wśród współczesnych narodów Europy». To właśnie głosi filozofia narodu pracującego i walczącego”[7].

[1] K. Zakrzewski, *Filozofia narodu, który walczy i pracuje. Nacjonalizm St. Brzozowskiego*, nakładem Biblioteki „Zespołu Stu”, Lwów 1929, s. 9–10.

[2] Ibidem, s. 22.

[3] Ibidem, s. 13–14.

[4] Ibidem, s. 27.

[5] J. Drobnik, *Uwagi o rządzeniu i człowieku rządzącym [w:] W stronę autorytaryzmu. Nacjonalizm integralny Związku Młodych Narodowców 1934–1939*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2008, s. 111.

[6] K. Zakrzewski, op.cit., s. 35.

[7] Tamże, s. 43.